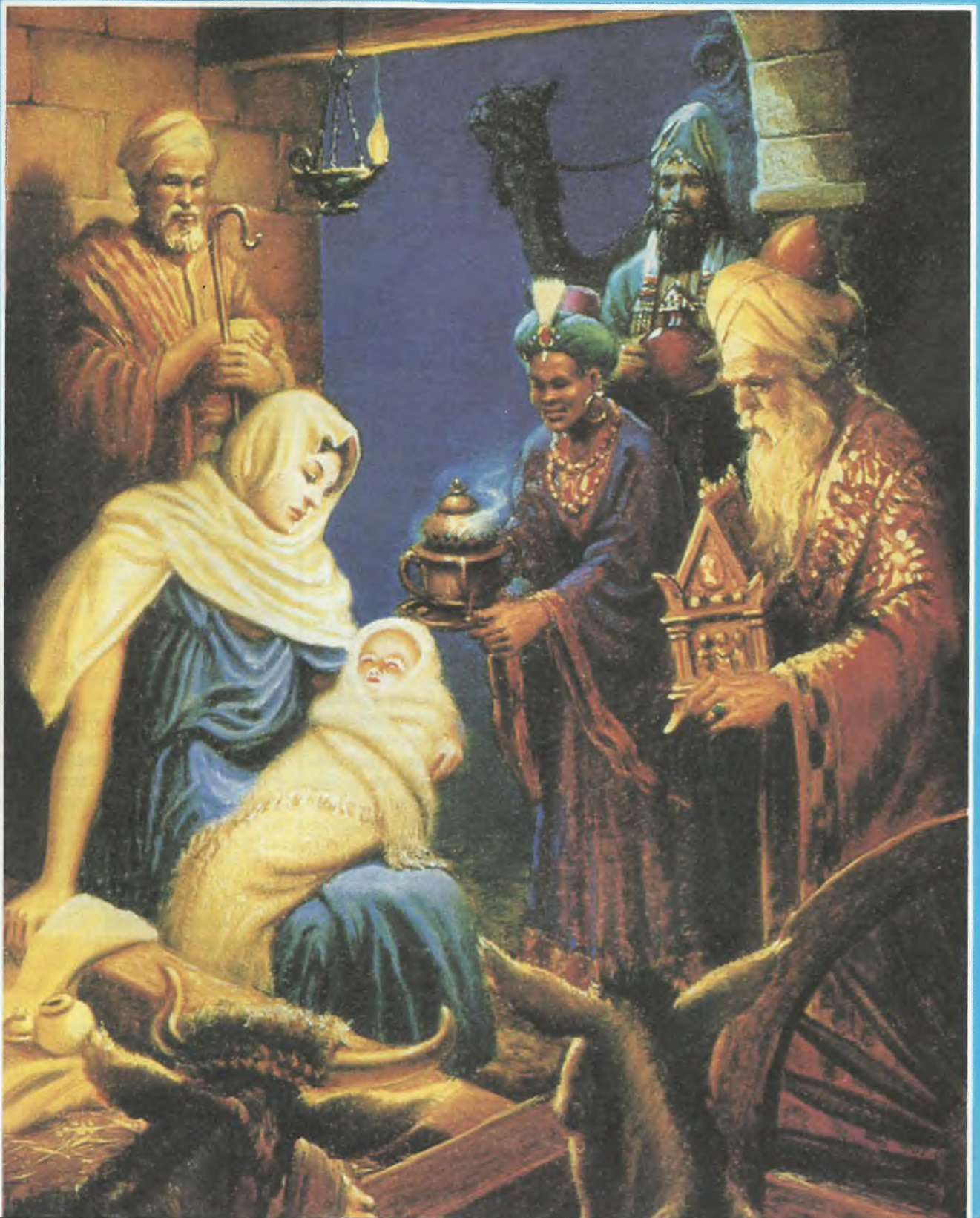


NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 1
(1660)
2002

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● STYCZEŃ ● CENA 2 ZŁ



Chrystus jest światłem i daje światło

Czterdzieści dni po Bożym Narodzeniu obchodzimy Święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, czyli Matki Boskiej Gromnicznej. Jest to pamiątka Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej. W tym dniu Kościół przypomina, że Pan Jezus jest światłością świata i poświęca woskowe świece, które przeniesione do domów, wyobrażają przejście przez życie z Jezusem.

„A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek sprawiedliwy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim (...). Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: *Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela*” (Łk 2, 25-32).

Ten fragment Ewangelii, który odczytuje kapłan w święto Matki Bożej Gromnicznej, mówi nam o spotkaniu Symeona ze swoim Zbawcą, Jezusem Chrystusem. Mogło dojść do tego spotkania, gdyż — jak mówi Ewangelista — Symeon „to człowiek sprawiedliwy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim”. W tych słowach św. Łukasz przedstawił warunki, jakie należy spełnić, aby mogło dojść do spotkania z Chrystusem. A więc przede wszystkim powinniśmy kochać Boga i ludzi. Miłość Boga daje nam prawdziwą pobożność i prowadzi do zbawienia. Symeon, gdy zobaczył Boga radośnie zawołał: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju (...). Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan”. Symeon wyraża tu

przekonanie o powszechności zbawienia.

Św. Paweł w swych listach często porównuje Boga do Światłości. „Bóg, Ten, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem, zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością chwały Bożej na obliczu Chrystusa” (2 Kor 4, 6). Bóg stworzył światło przy stworzeniu świata, świeci ono poprzez Chrystusa i jest jasnością każdego wierzącego. Chrystus jest w swym majestacie „obrazem Boga”, słowo jest „blaskiem Ewangelii majestatu Chrystusa” (2 Kor 4, 4). Chrystus jest dniem (Rz 13, 12). W słowie i sakramencie Chrystus jaśnieje jako światło (Ef 5, 14). Ci, którzy niegdyś byli ciemnością, teraz są „światłością w Panu” (Ef 5, 8). Boski dar światła czyni wierzących światłem. „Wszyscy wy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia” (1 Tes 5, 5) Chrześcijanie winni świecić „jako źródło światła w świecie” (Flp 2, 15). Obietnica jest „uczestnictwem w dziele świętych w światłości” (Kol 1, 12).

Św. Jan rozwija i pogłębia teologię światła. Apostoł odwołuje się tu nie tylko do Starego Testamentu, ale także do pojęć i formuł gnozy. Przeciwnieństwo między światłem a ciemnością, jest jednak w gnozie mitologicznym dualizmem stworzenia, natomiast u św. Jana istnieje dualizm między wiarą i niewiarą, a więc dualizm moralny. Według prologu Ewangelii św. Jana — Chrystus był i jest Logosem, światłem i życiem ludzi. Światło jest siłą życia. „Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła (w Chrystusie) na świat” (J 1, 9). Chrystus sam mówi: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12). Chry-



stus jest światłem i daje światło. Uzdrawienie niewidomego od urodzenia symbolicznie ujawnia, że Chrystus jest „światłością świata” (J 9, 5).

Objawienie Chrystusa oświeciło świat. Dopiero dzięki objawieniu człowiek rozumie także samego siebie. „Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności” (J 12, 46). Wszyscy, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa także są światłem w świecie i dla świata. „Wierźcie w światłość, abyście byli synami światłości” (J 12, 36). Ponieważ światło jest identyczne z prawdą (1 J 1, 6), a prawda to rzeczywistość Boga dostępna nam dzięki objawieniu, stąd przez wiarę można osiągnąć światło.

Prawdziwe światło przyszło na świat wraz z przyjściem Chrystusa; On dał nam możliwość przyjęcia nowego życia. Chrześcijanie powinni przyjąć światłość i w niej trwać, a czynią to wtedy, gdy trwają w miłości. „Kto miłuje swego brata, ten trwa w światłości (...). Kto zaś swego brata nienawidzi — żyje w ciemności” (1 J 2, 10).

„Aby wszyscy byli jedno...”

W styczniu — jak co roku — uczestniczymy w nabożeństwach ekumenicznych organizowanych w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan. Jest to okres szczególnie dla Kościołów chrześcijańskich. W tym czasie patrzymy z większym optymizmem — pomimo trudności — na zjednoczenie chrześcijan; jest to związane z naszym głębszym pragnieniem nawracania się do Chrystusa. Kościół Jezusa Chrystusa jest podzielony; Pan Kościoła, wzywa wszystkich swoich uczniów do przewyciężenia gorszących podziałów. „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (J 17, 20-21). Wezwanie to podejmują także Kościoły starokatolickie. Dr Willem A. Visser't Hooft — długoletni sekretarz Światowej Rady Kościołów — tak to wyraził: „Kościół starokatolicki zajmuje w ekumenii całkiem specyficzne miejsce. O starokatolikach można powiedzieć, że byli ekumenistami *avant la lettre*, to znaczy zanim zaczęto mówić o właściwym ruchu ekumenicznym, albowiem ruch ten rozpoczął się w 1919 roku w Edynburgu i Cincinnati, starokatolicy zaś swe dzieło pionierskie rozpoczęli już parę dziesięcioleci wcześniej”.

Ekumenizm pojawił się stosunkowo późno, w pierwszej połowie XX wieku, zapoczątkowany przez Kościoły protestanckie. Kościół rzymskokatolicki zaś zaczął uczestniczyć w dialogu ekumenicznym dopiero od Soboru Watykańskiego II, podkreślając, że „brak jedności jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa; jest zgroźeniem dla świata, a przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii”. Podział Kościoła Chrystusowego zawsze był bolesny, ale dziś nabiera szczególnego znaczenia; w trzecim tysiącleciu powinniśmy wejść zjednoczeni, powinniśmy wspólnie dawać świadectwo o Wcieleniu, Śmierci i Zmartwychwstaniu naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Kościoły starokatolickie już w pierwszych swoich dokumentach określiły zasady dialogu ekumenicznego, nawiązując i czerpiąc inspirację przede wszystkim ze swej eklezjologii, która wyrosła z nauki Jezusa Chrystusa i Tradycji niepodzielonego Kościoła

pierwszego tysiąclecia. Podczas Kongresu Starokatolików w Monachium (22-24 września 1871 roku) przyjęto *Program*, w którym czytamy: „Mamy nadzieję, że dojdzie do ponownego pojednania z Kościołem grecko-wschodnim i Kościołem rosyjskim, których odłączenie nastąpiło bez żadnych istotnych powodów i nie jest uzasadnione żadnymi przeszkodami dogmatycznymi, których nie można by było pogodzić. Spodziewamy się, że pod wpływem reform, do których dążymy, i na drodze nauki oraz postępu chrześcijańskiej kultury dojdzie stopniowo do porozumienia z Kościołami protestanckimi i episkopalnymi”. Natomiast w *Deklaracji Utrechckiej Biskupów Kościołów Starokatolickich* z 24 września 1889 roku czytamy: „Zachowujemy starokościelną zasadę, wypowiedzianą przez św. Wincentego z Lerynu w zdaniu: *Id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprieque catholicum* (Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwe i rzeczywiście katolickie). Dlatego zachowujemy wiarę starego Kościoła tak, jak wyrażona ona została w ekumenicznych Symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. (...) Mamy nadzieję, że dzięki wysiłkom teologów i w oparciu o wiarę niepodzielonego Kościoła uda się osiągnąć porozumienie w sprawie różnic powstałych od czasów rozłamów kościelnych. Wzywamy podległych naszemu kierownictwu duchownych, aby w głoszeniu Słowa i nauczaniu w pierwszym rzędzie podkreślali istotne prawdy wiary chrześcijańskiej, wyznawane wspólnie przez rozdzielone kościołnie wyznania; przy omawianiu zaś istniejących jeszcze sprzeczności należy starannie unikać wszelkiego naruszania zasad prawdy i miłości, a członków naszych wspólnot, za pomocą słowa i przykładu, należy tak pouczać, aby wobec inaczej wierzących zachowywali się zgodnie z duchem Jezusa Chrystusa, który jest Zbawicielem nas wszystkich”.

W dniach od 14 do 16 września 1874 roku odbyła się I Konferencja Unijna w Bonn, która przyjęła tezy

określające podstawy pracy ekumenicznej. W dniach od 12-16 sierpnia 1875 r. odbyła się II Konferencja Unijna w Bonn, która przyjęła tezy określające stosunek starokatolików do nauki o Duchu Świętym. Bońskie Konferencje Unijne, na których spotkali się starokatolicy z anglikanami i prawosławnymi, przygotowały drogę późniejszych dialogów ekumenicznych. „Te Konferencje Unijne (...), chociaż nie mogły być zakończone, są kamieniami granicznymi, samotnymi zwiastunami ekumenicznej epoki”.

Starokatolicy w tych pierwszych dokumentach ekumenicznych podkreślali przede wszystkim to, co łączy chrześcijan. Natomiast różnice teologiczne wyznaczały zadania dialogu, kierunek badań i refleksji nad prawdą. Dialogi ekumeniczne starokatolików przyniosły konkretne rezultaty; doprowadziły do wyjaśnienia zwycających nieporozumień i uprzedzeń oraz do usunięcia rozbieżności. Starokatolikom przede wszystkim chodziło o usuwanie rozbieżności na płaszczyźnie prawdy, wyrastającej z Pisma Świętego i Tradycji niepodzielonego Kościoła. W ten sposób powstała wizja ekumenizmu starokatolickiego, którą nazywamy ekumenizmem starokościelnym, przypominającym jedność pierwszego tysiąclecia. „Kościoły Unii Utrechckiej uważają się za Kościoły lokalne, w których — mimo całej ludzkiej niedoskonałości i grzechu, także mimo podziałów, które z użyciem wszelkich sił starają się przewyciężyć — istnieje jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół. Kościoły lokalne zrzeszane w Unii Utrechckiej tworzą Kościoły autonomiczne, obejmujące większą ilość biskupstw, jak i biskupstwa autonomiczne. Wszystkie one, niezależnie od historycznych korzeni i wynikających z tego faktu różnic, łączy to, że są kontynuacją starego, niepodzielonego Kościoła Wschodu i Zachodu na Zachodzie. Dążą one do jedności Kościołów chrześcijańskich w oparciu o wiarę starego, niepodzielonego Kościoła. Wyraz temu przekonaniu dano już podczas zawierania Unii Utrechckiej w 1889 r. w wysłanej wówczas przez biskupów i po dziś dzień zachowującej fundamentalne znaczenie *Deklaracji Utrechckiej*. Kierując się powyższymi zasadami, Kościoły Unii Utrechckiej uczestniczą w ruchu ekumenicznym”.

Uroczystości w parafii polskokatolickiej w Krzykawie-Małobądzu

W dniu 2 grudnia 2001 roku odbyła się w parafii polskokatolickiej pw. św. Barbary potrójna uroczystość: ku czci Patronki kościoła parafialnego — św. Barbary, wspomniano 70-lecie zamknięcia w Krzykawie kopalni „Triumwirat”, zwanej popularnie „Na Rudzie”, a także modlitwą podkreślono trud i pracę Braci Górniczej — w dzień ich święta patronalnego.

Inicjatorem tej uroczystości była Rada Parafialna, której przewodniczy prezes Józef Januszek. To dzięki zaangażowaniu wszystkich członków Rady i całej parafii doszło do zorganizowania tej uroczystości. Wszyscy parafianie aktywnie włączyli się w przygotowanie i przebieg uroczystości. Jedni sprząkali i dekorowali kościół, a inni przygotowywali na plebanii poczęstunek dla gości; państwo Irena i Władysław Poczęśni ofiarowali kwiaty, a miłośnik historii Krzykawy, pan Józef Liszka, dostarczył cennych informacji historycznych.

Zaszczytem dla wspólnoty parafialnej była obecność dostojnych gości, zaproszonych przez Radę Parafialną i proboszcza parafii — ks. Tadeusza Budacza.

Na uroczystość przybył bp Jerzy Sotmiller — ordynariusz diecezji krakowsko-częstochowskiej, ks. infułat Eugeniusz Stelmach, ks. proboszcz Marian Wnęk, pan Marek Trzcionkowski — starosta powiatu olkuskiego, pan Edmund Pęgiel — wicestarosta, pan Ryszard Januszek — radny powiatowy, pan Włodzimierz Smółka — wójt gminy Bolesław, pan Tadeusz Lekki — radny gminy, sołtysi wioski należących do parafii, pan inż. Bogusław Ochab — dyr. naczelny ZGH „Bolesław”, pan inż. Mirosław Indyka — dyr. Techniczny ZGH „Bolesław”, pan inż. Bogdan Włodarz — naczelny inżynier górniczy, przedstawiciele Związków Zawodowych przy ZGH „Bolesław” z pocztami sztandarowymi, Orkiestra ZGH „Bolesław” z kapelmistrzem panem Henrykiem Jędrzejewskim, górnicy w strojach galowych, aspirant sztabowy Jan Stałoń — komendant Policji w Bu-



Uroczystą Mszę Świętą celebrował ks. infułat Eugeniusz Stelmach

ownie, pan inż. Tadeusz Świędździół — dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej „Bolesław”, pan inż. Tadeusz Gadaczek wraz z małżonką Barbarą ze Strzyżowic, Ochotnicza Straż Pożarna z Krzykawy z jej prezesem Januszem Kiką; oprawę muzyczną przygotowała pani organistka Ewelina Koziażak wraz z chórem parafialnym i scholą dziewczęcą.

Uroczystą Mszę Świętą celebrował ks. infułat Eugeniusz Stelmach, który przeprowadził także spowiedź ogólną. Homilię wygłosił ks. Tadeusz Budacz — proboszcz parafii polskokatolickiej w Krzykawie, który powiedział, że uroczystość parafialna jest sposobnością do tego, aby jeszcze raz uświadomić sobie, czym powinna być wspólnota parafialna. Otóż parafia to nie tylko pewna struktura kościelna, urząd, czy terytorium, ale przede wszystkim dom rodzinny, „braterski i przystępny”, źródło w pośrodku osady, do którego wszyscy mieszkańcy przychodzą ugasić pragnienie. Parafia to wspólnota wiary, Eucharystii, praktykowanej miłości i ośrodek apostołskiego promieniowania.

Konieczne jest dzisiaj tworzenie takiej wspólnoty, w której

dialog, myślenie, szukanie, odpowiedzialność i dorastanie mogłyby się kształtować. Zacząć trzeba od domu, rodziny, która powinna stać się miejscem autentycznej i głębokiej troski o sprawy ludzkie i chrześcijańskie.

Fundamentem i warunkiem wszelkiego apostołstwa jest życie chrześcijańskie. W każdej chwili nasze go życia powinniśmy starać się pogłębiać naszą wiarę i odnajdywać ciągle na nowo obraz Boga, który jest miłującym nas ojcem. Powinniśmy dostrzegać Boga nie tylko w modlitwie, ale także we wszystkim, co się wokół nas dzieje. Powinniśmy widzieć Chrystusa nie tylko historycznego, ale żyjącego dziś, kochającego nas dziś, pragnącego nam pomagać i zbawiać dziś!

Taką wiarę zdobywa się za cenę pracy i wysiłku, pogłębiając swoją modlitwą, uczestnicząc w życiu sakramentalnym Kościoła, czytając Pismo święte, a przede wszystkim praktykując wiarę w codziennym życiu poprzez miłość Boga i bliźnich.

Patronką Parafii jest święta Barbara, panna i męczennica, która za wiarę i chrzest, za przynależność do Chrystusa i Jego Kościoła oddała swoje życie święta przez

ojca poganina w 306 r. Św. Barbarę czczono już w VII w. Wierni przekonani są, że jest patronką dobrej śmierci, że kto ją wzywa, nie umrze bez świętych sakramentów. Dlatego za swą patronkę obrali ją ludzie pracujący w niebezpiecznych warunkach, np. górnicy, artylerzyści, strażacy, flisacy i ludwisarze.

Świętą Barbarę przedstawia się zazwyczaj z kielichem i Hostią w ręku, co oznacza miłość do Chrystusa, z wieżą o trzech oknach — prześladowanie za wiarę w Boga Trójjedynego, z mieczem i palmą — męczeństwo i zwycięstwo.

Trzeba zawsze i wszędzie docenić i uszanować ciężką pracę górnika, bo przecież od tej pracy zawsze tak wiele zależało i zależy, zwłaszcza na tym terenie, gdzie większość społeczeństwa znalazło zatrudnienie w górnictwie.

Jak mówią dawne zapiski historyczne, eksploatacja galeny w dawnej wsi biskupów krakowskich w Krzykawie odbywała się od połowy XVI wieku. Z galeny uzyskiwano ołów i srebro. Od początku XIX wieku głównym przedmiotem eksploatacji stały się rudy cynku, początkowo galman, a później też blenda. Wcześniej nie znano metod wytopu cynku. Od zarania krzykawskiego górnictwa wydobywano też brylastą rudę żelaza, zwaną limonitem.

Kopalnictwo rudy żelaza w Krzykawie na największą skalę rozwinęło się w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Eksploatowano na głębokości 46-60 metrów. Kopalnia „Triumwirat”, własności firmy „Modrzejewskie Zakłady Polska Ruda Żelaza” Spółka Akcyjna, w latach dwudziestych wydobywała miesięcznie 2000 ton limonitu. Szyb „Włodzimierz”, zaopatrzonej nigdy w wyciąg poruszany przez maszynę parową, usytuowany był w pobliżu dzisiejszej kapliczki św. Jana Nepomucena, pochodzącej z 1898 roku. Eksploatację rudy żelaza prowadziła też w Krzykawie prywatna kopalnia „Anna — Irena”

w okolicach budynku dzisiejszej Szkoły Podstawowej.

Kopalnie rudy żelaza w Krzykawie upadły z nastaniem kryzysu ekonomicznego w latach 1928-1931. Nigdy później nie wznowiono eksploatacji.

Praca w miejscowych kopalniach była ciężka i niebezpieczna.

Wiadomo jest, że kilkunastu górników zostało w kopalni „Triumwirat” odciętych na skutek zawalenia się chodnika. Pod ziemią przebywali przez kilka dni, czekając na pomoc i wzywając wstawiennictwa świętej Barbary, ich patronki. Bóg wysłuchał próśb i wszystkim ocalił życie.

Praca w kopalniach w Krzykawie dawała możliwość lepszej egzystencji ludności rolniczej Krzykawy i okolicznych wiosek. Do dzisiaj zachowały się ślady dawnych wyrobisk i zapadlisk oraz nazwy miejscowych pól, związanych z dawnym górnictwem: „Na Rudzie”, „Stanek”, „Koło Odkrywki”, „Kolejka” — droga polna do Sławkowa, którą biegła kolejka wąskotorowa przeznaczona do transportu rudy na stację kolejową.

A jak jest dzisiaj? Czy wszyscy potrafimy docenić i uszanować pracę i trud nie tylko górnika, ale każdą inną pracę. Błędem jest uważać, że idealnym byłoby życie bez pracy. Nie byłoby to życie szczęśliwe. Człowiek został stworzony nie dla nieróbstwa, ale dla zdobywania i poddawania sobie ziemi. Jest więc praca zaszczytem, gdyż upodabnia człowieka do Boga i włącza człowieka w Boże działanie stwórcze.

Fałszywie zatem uważa się nieraz pracę za fatalne następstwo grzechu pierworodnego i za karę. Karą za grzech nie jest praca, ale związane z nią zmęczenie. Ale właśnie to zmęczenie nobilitował Chrystus przez podjęcie swego krzyża. Swego, a zarazem naszego. Przez podjęcie krzyża Chrystus nie tylko odpokutował za nasze grzechy, ale również staje ramię w ramię obok każdego strudzonego człowieka, dzieląc się z nim swoimi

siłami pod wspólnym brzemieniem krzyża. Gdy będziemy na pracę patrzeć poprzez pryzmat Chrystusowego krzyża, to wtedy lepiej będziemy znosić jej dolegliwości i sumiennie ją wykonywać.

Kończąc homilię, proboszcz parafii złożył Braciom Górnikom i wszystkim pracującym w górnictwie z okazji ich święta najszczęśliwsze życzenia: Bożego błogosławieństwa, zdrowia, opieki Matki Najświętszej i wstawiennictwa św. Barbary, Ich Patronki.

Serdecznie życzył, by nikomu z Nich nie zabrakło nigdy pracy i by nigdy się nie załamali i potrafili wszelkie trudności i przeciwności losu razem znosić i przezwyciężać pomagając sobie nawzajem, by Ich ciężka i ofiarna praca przynosiła Im wiele satysfakcji i zawsze Ich łączyła oraz pomagała w budowaniu naszego wspólnego domu, któremu na imię Polska.

Homilia została zakończona słowami modlitwy do św. Barbary.

Modlono się za całą parafię, także w intencji Braci Górników, prosząc o potrzebne łaski i Boże błogosławieństwo dla żyjących i wieczną radość dla zmarłych. Nie zapomniano też w modlitwach o zmarłym pół roku temu proboszczu śp. ks. Jerzym Białasie.

W czasie ofiarowania Górnicy, na ręce Księdza Infułata i Proboszcza parafii, złożyli chleb oraz kosz pięknych kwiatów, który został ustawiony u stóp św. Barbary, ich patronki.

Na zakończenie słowo pozdrowienia skierował do wszystkich zebranych Bp Jerzy Szotmiller, ordynariusz diecezji krakowsko-częstochowskiej. Ksiądz Biskup udzielił też wszystkim obecnym pasterskiego błogosławieństwa.

Zaproszeni goście spotkali się na plebanii na poczęstunku, podczas którego wymieniali wspólne doświadczenia i cieszyli się spotkaniem.

Ks. Tadeusz Budacz

W uroczystości uczestniczyło wielu Dostojnych Gości



Rekolekcje adwentowe w Szczecinie

W sobotnią uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, oraz 9 grudnia, w II Niedzielę Adwentu, na zaproszenie proboszcza parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła — ks. infułata Stanisława Bosego, głosiłem adwentowe nauki rekolekcyjne.

W sobotniej nauce mówiłem, że najwyższą miarą wielkości człowieka jest życie w stanie Łaski Bożej. Ludzie w obecnych czasach poszukują wielkości w karierze zawodowej, w sławie i popularności, w bogactwie, zapominając o tym, że są to wartości przemijające. Jedy- nym dobrem, które nigdy nie przemija, które zawsze daje satysfakcję, pochodzić może tylko od Boga. Jedyne Bóg może nam ofiarować wartości nie- przemijające. Tym najwyższym darem i dobrem jest Łaska Boża.

Nauka druga — niedzielna, bazowała na wezwaniu proroka, św. Jana Chrzciciela: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego! Każda dolina niech będzie wypełniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte prostymi, a wyboiste drogami gładkimi. I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże” (Łk 3, 4n).

Miłym akcentem i niespodzianką dla szczecińskich parafian była wizyta św. Mikołaja, który wszystkim zebrany wręczył upominki świąteczne. Organizatorem i inicjatorem tego miłego przedsięwzięcia był ks. inf. Stanisław Bosy. Na zakończenie uroczystości prezes Rady Para-



Komunii św. udziela ks. Piotr Mikołajczak



Dary od św. Mikołaja rozdają wiernym panie: Karczewska i Żaglewska

fialnej, pani Helena Karczewska, w imieniu własnym i parafii, przekazała upominki wraz z życzeniami dla Ks. Rekolekcjonisty i ks. Proboszcza. Dało się zauważyć, że ten gest był mile i życzliwie przyjęty przez wszystkich zebranych na niedzielnej Liturgii.

Atmosferę adwentowych rekolekcji w parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie przedstawiają załączone zdjęcia.

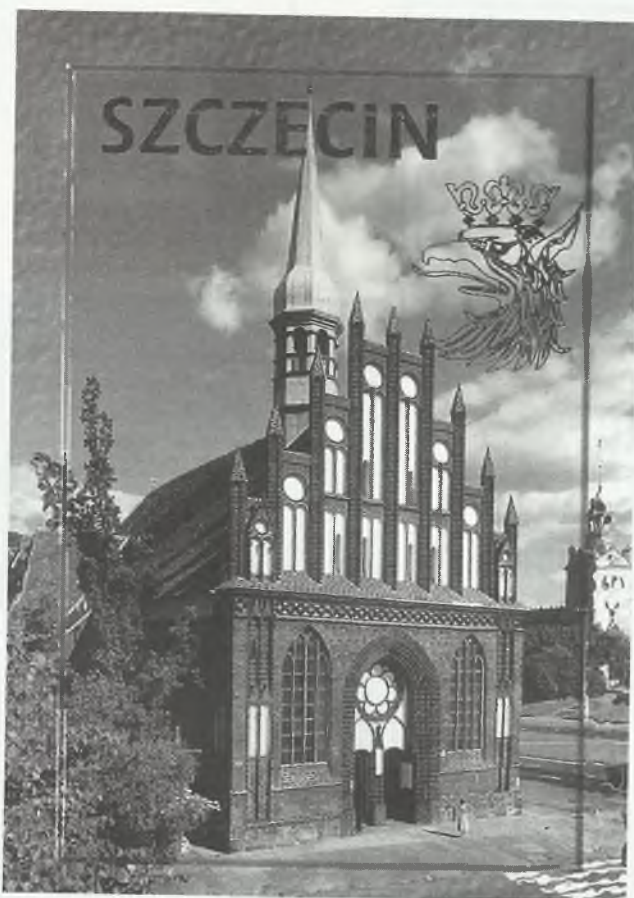
Rekolekcjonista
Ks. Piotr Mikołajczak

Kościół polskokatolicki pw. św. Ap. Piotra i Pawła

w tematyce pocztówek

Zabytkowa świątynia pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Szczecinie z r. 1124, pamiątka chrztu Pomorza, fundacja św. biskupa Ottona z Bambergu, jest od ponad 55 lat świątynią polskokatolicką.

Mury świątyni przy pl. Piotra i Pawła są zabytkiem klasy zerowej. Bryła kościoła wrosła pięknie w szczeciński pejzaż kulturowy, społeczny i religijny, czego dowodem mogą być pocztówki z pozdrowieniami ze Szczecina.



Fot. 1 (od strony lewej) przedstawia obraz barokowy z 1703 r. — Ernesta Eichnera. Pełna renowacja i konserwacja — w 1996 r. z pomocą Fundacji Polsko-Niemieckiej.

Proboszczem parafii pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Szczecinie jest ks. inf. mgr Stanisław Bosy.

Dekrety Pseudo-Izydora

Starokatolicy uważają, iż roszczenie papieży do pełni władzy kościelnej nie wynika z ustrojowych praw starego Kościoła. Dlatego zwolennicy papieskiego centralizmu musieli sięgać po takie środki, jak „historyczna fikcja i literackie fałszerstwo” (I. von Döllinger). Jest to trudny problem, który jednak nie powinien być przemilczany. Bp Urs Küry pisał: „Już na Soborze powszechnym IV w Chalcedonie (451 r.) trzeba było zarządzić legatom rzymskim, że w przedłożonym przez nich rzymskim rękopisie 6-ty kanon Soboru Nicejskiego (325 r.) został rozszerzony przez sfałszowany dodatek: ‚Kościół rzymski posiadał zawsze prymat’. Najważniejszymi tego rodzaju fałszerstwami, dokonywanymi aż do XIII wieku włącznie, są pochodzące z IX wieku ‚Dekrety Pseudo-Izydora’. Ten zbiór praw, powstały najprawdopodobniej we Francji, zawiera — obok autentycznych — około 100 sfałszowanych dekretów papieskich i uchwał soborowych, których powstanie datowano wstecznie, aż do pierwszych wieków”.

W oparciu o Dekrety Pseudo-Izydora (115 całkowicie sfałszowanych dokumentów biskupów rzymskich z dwóch pierwszych wieków, poczynając od Klemensa Rzymskiego oraz 125 autentycznych dokumentów) dokonat się wielki przełom w dziedzinie prymatu. „Dokumenty” te dowodzą, że wszystkie sobory uzależnione były od decyzji papieża. W dekretach Pseudo-Izydora m.in. twierdzi się, że uchwały synodów wymagają zatwierdzenia przez papieża, a sobory powszechne winny być zwoływane i kierowane przez papieża, który posiada pełnię władzy.

Papież Mikołaj I (zm. 867 r.) przyjął zbiór Dekretów Pseudo-Izydora, twierdząc, że był on przechowywany od najdawniejszych czasów w archiwach rzymskich. Jednak w pełni wykorzystano te teksty dopiero za Grzegorza VII (1073-1085 r.) Korzystając z tych dekretów, Grzegorz VII wydał „*Dictatus Papae*”, tekst składający się z 27 krótkich zdań (z marca 1075 r.), dotyczący m.in. prymatu papieża, jego nieograniczonej władzy.

W XII wieku „dokumenty” te zostały włączone do powstałego w XII wieku tzw. *Dekretu Gracjana*, zbioru praw o decydującym znaczeniu dla ustawodawstwa kościelnego następnych wieków. Na podstawie tych tekstów prawnicy i kanoniści — przede wszystkim na uniwersytecie w Bolonii — opracowali w XII i XIII wieku teoretyczne podstawy nauki o papieństwie. Kiedy — wraz z rozwojem scholastyki — rozwija się teologia, scholastycy w swych dziełach teologicznych wcale nie poruszali problemu papieństwa.

W XIII wieku władza biskupa Rzymu osiągnęła swój szczyt, przyczynił się do tego także Tomasz z Akwinu (zm. 1274 r.), który przygotował podstawy teologicznej monarchiczno-absolutystycznego prymatu papieża. Nauczał, „że posłuszeństwo biskupowi rzymskiemu jest czymś koniecznym do zbawienia”. Tomasz opiera się tu na sfałszowanych cytatach Cyryla. Aby uzasadnić doktrynę papieństwa, Tomasz korzystał — niczego nie podejrzewając — w pracy pt. *Sprostowanie błędów greckich* z przekazanego mu przez papieża Urbana IV (zm. 1264 r.) dokumentu „Pseudo-Cyryla”. Urs Küry pisał: „Nauka Tomasa zawierała w zasadzie już wszystkie podstawowe elementy późniejszych watykańskich zasad wiary. Na razie jednak uchodziła ona za zwykłą teorię szkolną, istniejącą obok innych, przeciwnych teorii, które aż do XIX wieku mogły być i faktycznie były nauczane”.

Yves Congar, znany teolog rzymskokatolicki, zajmując się pojęciem prymatu i nieomylności w średniowieczu, tak o tym pisze: „Powszechnie podzielanym zasadniczym przekonaniem jest, że sam Kościół nie może zbłądzić (Albert Wielki, Tomasz z Akwinu, Bonawentura, dekretyści). Rozumiano przez to Kościół traktowany jako całość, jako *congregatio* albo *universitas fidelium*. Ta lub inna część Kościoła może błądzić, nawet biskupi, nawet papież; Kościołem mogą wstrząsać burze — on i tak ostatecznie pozostanie wierny. Cytuje się w związku z tym szczególnie Mt 28, 20, a nawet Mt 16, 18; Łk 22, 32; J 16, 13. Wychodząc od

tego podstawowego przekonania, które odnosi się do Kościoła, formułuje się inne twierdzenia, odnoszące się do tej czy innej instancji w obrębie hierarchii”. A dalej Y. Congar pisze: „Niezwykle liczne są na początku XVI wieku świadectwa żywionej przez wiele umysłów niepewności co do prymatu papieża jako boskiego prawa, a szczególnie jego nieomylności. Kościół był nieomylny, ale kto był dokładnie podmiotem tej nieomylności? Niepewność, a nawet spory dotyczące tego punktu ciągną się aż do połowy XIX wieku. Istniała jedna pewna tradycja, tradycja nieomylności Kościoła. Rozpowszechniona jest ona w dalszym ciągu (...). W atmosferze nad wyraz silnego w obliczu reformacji akcentowania autorytetu i posłuszeństwa, nieomylność Kościoła ewoluuje wyraźnie i omalże wyłącznie w kierunku nieomylności pasterzy, a w szczególności papieża”.

Zdaniem Y. Congara, należy więc powrócić do tradycji nieomylności Kościoła; jest to powrót do nauki, która nigdy nie wygasła w Kościele starokatolickim.

Papieskie roszczenie do prymatu, zdefiniowane przez Vaticanum I z pominięciem uzasadnienia z Pisma Świętego i Tradycji apostoelskiej, utrwaliły się — zdaniem teologów starokatolickich — przy pomocy niehistorycznych tekstów. Urs Küry pisał: „Nawet uwzględniając wiele zastępujących na szacunek motywów (m.in. autentycznej troski o jedność Kościoła) i przy założeniu, że niektóre sprawy są historycznie sporne, to jednak pozostaje faktem, iż papieństwo kurialne w jego dzisiejszym kształcie pozbawione jest historycznych podstaw, na podstawie których wysuwa swe roszczenia. Jednak nie na to należy tutaj położyć główny nacisk, ale na tę nie zawsze dostatecznie docenianą okoliczność, iż pod wpływem tego niehistorycznego, wyłącznie kanoniczno-abstrakcyjno-jurysdycznego myślenia, dokonana się prawie niezauważalna zmiana samego pojęcia Kościoła. Zmiana ta w konsekwencji musiała doprowadzić do całkowitego zerwania z ustrojem zarówno starego Kościoła, jak również ze strukturą Kościoła Wschodniego”.

Tajemnica Gwiazdy Betlejemskiej

„Gwiazda (...) wskazywała drogę, a doszedłszy do miejsca, gdzie było Dziecię, zatrzymała się...”. W ten sposób to właśnie do ubogiej stajenki trafiło trzech Mędrców, którzy „ujrzeli Dziecię z Maryją, Matką Jego i upadłszy, oddali Mu pokłon, potem otworzywszy swoje skarby, złożyli Mu złoto, kadzidło i mirrę” (Mt 2, 8-11).

Gwiazda towarzyszyła narodzeniu Zbawiciela, wskazywała drogę, prowadziła do groty, w której przyszedł na świat Chrystus. Do dziś gwiazda betlejemską stanowi niewyjaśnione zjawisko; natury tego zjawiska nie udało się nikomu wyjaśnić. Ewangelista Mateusz używa wyrażenia „gwiazda”. Mogło to być cudowne zjawisko świetlne, unoszące się niezbyt wysoko nad ziemią. Gdyby to była konstelacja gwiazd na większej wysokości — to jak wytłumaczyć blask, zatrzymanie się „gwiazdy” nad grota lub stajenką, w której narodził się Pan? Żadne ze snutych przez astronomów przypuszczeń nie daje się jednak logicznie wytłumaczyć.

Wiedzeni blaskiem gwiazdy przybyli do Betlejem Magowie ze Wschodu. Nie byli oni królami; greckie określenie „mag” oznacza bowiem uczonego wschodniego. Mogli więc owi trzej Mędrcy przychodzić z Babilonii lub Persji. To, co opisuje Ewangelista, działo się w czasach, kiedy bardzo mało znano kraje Wschodu, zbyt mało, by ustalić prawdziwą ojczyznę Mędrców. Ważne jest jednak, że rzeczywiście przybyli oni z bardzo daleka i że byli przedstawicielami świata pogańskiego. Jedynie bowiem naród izraelski był w owych czasach oazą, w której przechowywała się wiara w jednego Boga.

Dlaczego trzech Mędrców nazywamy popularnie trzema Królami? Otóż przemianowanie to dokonało się zapewne pod wpływem wcześniejszych prorocत्व oraz psalmów, zapowiadających, iż „Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary, królowie Arabów i Saby przywiozą upominki”. Według pism Ojców Kościoła oraz przekazów sztuki starochrześcijańskiej, było ich trzech. W IX w. pobożność chrześcijańska nazwała ich Kacprem, Melchior i Baltazarem. Tradycja głosi, że weszli do Jerozolimy Bramą Wschodnią, podążając wciąż za blaskiem gwiazdy, której poja-

wienie się uznali za znak narodzin nowego, potężnego króla. Świadczą o tym wyraźnie ich słowa: „Gdzie jest ten nowo narodzony król żydowski? Widzieliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie” (Mt 2, 2).

Ustarożytnych uczonych (a więc i u magów Wschodu) zjawiska gwiazdne uchodziły za pewne, pełne znaczeń znaki Niebios. Musieli więc Magowie — jako znawcy przyrody — zwrócić pilną uwagę na tę niezwykłą gwiazdę. Narodzinom króla Aleksandra Wielkiego towarzyszyła największa koniunkcja Jowisza i Saturna, a więc — wielka gwiazda. Według wierzeń ówczesnych ludzi, to samo należało się i drugiemu wielkiemu królowi Wschodu — Mesjaszowi. Magowie, zajmując się astrologią, z biegu gwiazd tłumaczyli wszystko. Widząc więc nadzwyczajne zjawisko świetlne, uznali w nim zapowiedź przyjścia na świat oczekiwanego Zbawiciela. Oczekiwanie na przyjście Zbawiciela było powszechne wówczas i wśród innych narodów, nie tylko u Żydów.

„Na całym Wschodzie panowała ogólnie przyjęte i powszechnie zakorzenione przekonanie, oparte na starodawnych przepowiedniach, że w tym czasie miał z Judei wyjść władca potężny, który zapanuje nad światem. Tacyt, Swetoniusz i Józef Flawiusz w identycznych niemal słowach donoszą o tym mniemaniu, że zdają się opierać na jakimś wspólnym źródle... Cycero (prawnik rzymski) i Wirgiliusz (rzymski poeta) również wspominają, że za ich czasów myśl ta zaprzętała ludzkie umysły”... Podstawą tego przekonania o przyjściu



na świat Zbawiciela były również, oprócz przepowiedni i prorocत्व Starego Testamentu — słowa z Księgi Liczb: „Wезде gwiazda z Jakuba, powstanie berło z Izraela” (L 24, 17).

Ludzkie oczekiwania i nadzieje nie zostały zawiedzione. Mędrcy oddali Dzieciątku pokłon w sposób praktykowany na Wschodzie — a mianowicie, padając przed Nim na twarz. Ten pokłon w Ewangeliach zawsze oznacza uwielbienie i cześć należną Bogu. Także dary złożone przez Mędrców oznaczają, że uznali Dziecię za Króla, Boga i Człowieka zarazem.

Mędrców ze Wschodu cechowała głęboka wiara w to, że wzywa ich sam Bóg. Ta wiara dodawała im sił, nie pozwalała zwątpić, załamać się czy zrezygnować. Daleka, niepewna droga wymagała bowiem od nich tyle ofiary i poświęceń. Rozterki i niepokoje, gdy tracili gwiazdę z oczu... Podejrzliwość i niepewność na dworze Heroda... Wiara doprowadziła Mędrców do ubogiej Betlejem i kazała złożyć pokłon Dzieciątku. Dlatego też na zawsze pozostaną oni wzorem najgłębszej wiary, a zarazem prostoty i pokory.

Rodzina ród krewni



Styczeń — już od pierwszego dnia — obfituje w spotkania rodzinne, bo to i Nowy Rok, i Trzech Króli, i wreszcie — karnawał. Nadarzają się więc okazje do spotkań rodzinnych, z bliższymi i dalekimi krewnymi. Początek roku to czas również spotkań towarzyskich, czas omawiania planów na rozpoczynający się właśnie rok, czas wspomnień, czas porównań i różnych refleksji.

Czy rodzina w dawnej Polsce też spotykała się jedynie okazjonalnie, czy też związki te były silniejsze. Jak to było dawniej, przed wiekami?

Rodzina w Polsce była zawsze podstawową organizacją społeczną, a więź pokrewieństwa silniejsza ponad inne łączniki. Rodzina tworzyła całość, na tle której dopiero występowała jednostka. Rodzina odgrywała rolę polityczną, prowadziła gospodarstwo, była wreszcie zespołem współżyjących najbliższej ludzi. Oczywiście, takie znaczenie miała rodzina tylko wśród szlachty i patrycjatu miejskiego, ale przecież tylko tam były tradycje i ambicje społeczne.

Już sama bogata terminologia rodzinna świadczy, że do stosunków pokrewieństwa przywiązywano znaczną uwagę. W osiemnastym wieku rozpowszechniły się nie polskie nazwy: szwagier i kuzyn, co było dowodem słabnącego zainteresowania dla związków rodzinnych; ale tam, gdzie dawna tradycja była żywa, bardzo dokładnie określano stopień pokrewieństwa czy powinowactwa. Tak więc brat męża zwał się dziewierz; brat żony — szurzy; siostra męża — żółwica; siostra żony — świeść; żona brata męża — jątraw; rodziców męża zwano świekami; rodziców żony — teściami.

Pokrewieństwo liczone po ojcu i matce, czyli — jak powszechnie mówiono — po mieczu i kądzieli, przy czym większą uwagę przywiązywano do krewnych ojca, noszą-

cych bowiem to samo nazwisko i pieczętujących się tym samym herbem.

Krewni występujący razem akcentowali swą rodzinną łączność, zwłaszcza jeśli jeszcze do tego nosili to samo nazwisko. Obowiązkiem ich była wzajemna pomoc — i to zarówno w sprawach gospodarczych, jak osobistych i publicznych. Krewni występowali jako świadkowie, rzecznicy, opiekunowie, przy działach rodzinnych, przy postępowaniu spadkowym zaś występowali jako doradcy, rzeczoznawcy czy mediatorzy.

Na oznaczenie wszystkich krewnych — choćby tych najdalszych nawet — związanych tradycją wspólnego pochodzenia, używano słowa „ród”.

Ród był czymś obszerniejszym niż rodzina, obejmującym kilkanaście, a nawet kilkaset rodzin, ale zarazem czymś nieokreślonym, jakby legendarnym, podobnie jak legendarny był często założyciel rodu. Za czasów piastowskich ród był bardzo silną organizacją. Wtedy to bowiem rycerstwo szło do boju całymi rodami, a ród miał znaczenie polityczne i gospodarcze. Ale już w szesnastym wieku była to tylko nazwa, odpowiadająca ogólnemu poczuciu współprzynależności. Jedni za ród uważali wszystkich noszących to samo nazwisko, inni mieli dokładniejsze tradycje i łączyli razem rodziny o różnych nazwiskach; byli wreszcie tacy, co za jeden ród uważali wszystkich współherbowców.

Nazwiska ustalały się w ciągu szesnastego wieku, toteż dużo było zamieszania i niepewności co do genealogii (zwłaszcza uboższej i niepiśmiennej szlachty). Metryki prowadzono dość niedbale, wiele z nich ulegało zniszczeniu przez pożary czy też ginęło podczas wojen. Jeśli rodzina była rozrzucona po różnych ziemiach Rzeczypospolitej, trudno było czasem stwierdzić, czy w danym przypadku naprawdę zachodzi pokrewieństwo pomiędzy szlachtą noszą-

cą to samo nazwisko; zwłaszcza że nazwiska powtarzały się często i niejednokrotnie się zmieniały. Tradycja rodzinna zmieniała się często w legendę. Często próbowano nawiązać do historycznych postaci i wyprowadzać fikcyjne genealogie. Nie brakowało też jednostek bardzo przedsiębiorczych, które świadomie przyznawały się do pokrewieństwa z rodzinami o tym samym lub podobnym nazwisku, aby pozyskać ich przyjaźń i protekcję, albo też otoczyć się ich splendorem. Na wielką skalę praktykowali te fałszerstwa ci, którzy będąc z pochodzenia plebejuszami, pragnęli uchodzić za szlachtę. Taką drogą bardzo wielu włościan czy mieszczan weszło w szereg szlachty.

Magnatom łatwiej było obronić się przed pseudofamiliantami, ale średnia czy drobna szlachta była zupełnie bezsilna wobec zręcznych dorobkiewiczów. Najczęściej zresztą bywało tak, że dana rodzina istotnie uwierzyła wywodom rzekomego krewnego i nawet za nim świadczyła. Bywały także i przypadki przekupienia za fałszywe świadectwo.

Podstawą organizacji rodzinnej była władza ojcowska — patriarchat. We wcześniejszych czasach ojciec był bezwzględny panem całej rodziny — dowolnie rozporządzał żoną i dziećmi, miał prawo zupełnie swobodnej decyzji. Stopniowo te stosunki zaczęły się zmieniać i władza ojcowska nie przestając być bardzo znaczną, nie była już tak bezwzględna. Prawo zaczęło coraz to istotniej regulować stosunki między małżonkami, a także między rodzicami a dziećmi. Znane były przypadki odebrania ojcu opieki nad synem przez sąd.

Cześć dla ojca była zawsze bardzo wielką w dawnej Polsce. „Panem ojcem” nazywały go dzieci. Młodzież, choćby najbardziej niesforna, uciszała się na widok ojca, nie mówiono głośno, w jego obecności nie odważano się siadać. Należnym powitaniem ojca było

pocałowanie jego ręki, objęcie za kolana; w szczególniejszych przypadkach także i do nóg padano.

Nauki religijne łączyły się z tradycją rodzinną, nakazującą bezwzględną cześć dla ojca. Odmowa błogosławieństwa ojcowskiego oznaczała nieszczęście. Zakaz ojcowski zamykał wszystko. Nie było tu możliwości sprzeciwu, a zakaz ten obowiązywał dzieci nawet te dorosłe. Zakazy dotyczyły nie tylko drobnych spraw życia codziennego, ale także spraw majątkowych, matrymonialnych, wyboru zawodu itd.

W domu, w którym mąż o wszystkim decydował, żona mogła być tylko na drugim miejscu. Poruczano jej dozór nad dziećmi, nad częścią domu i częścią gospodarstwa. Żona najczęściej nie brała udziału w życiu towarzyskim, nie wiedziała nic o zajęciach i kłopotach męża, często nawet mieszkała wraz z młodszymi dziećmi pod tym samym dachem co mąż, ale z daleka od niego.

Stanowisko kobiety w rodzinie decydowało o jej stanowisku towarzyskim i społecznym. Dopóki żona była ślepo posłuszna mężowi i miała wyznaczony wąski zakres działania w gospodarstwie i w izbie dziecinnej, nie mogła być, oczywiście, ozdobą towarzystwa, nie mogła odbierać hołdów i zabierać głosu w towarzystwie.

Dziewczęta wychodziły za mąż bardzo wcześniej; mariaż traktowano często jako interes, czy to bezpośrednio finansowy, czy to przez pozyskanie koligacji, które taką odgrywały rolę. Nie liczo się więc z upodobaniami ani wiekiem córek. Minęły co prawda czasy średniowiecza, w którym dzieci łączono ślubem kościelnym, ale i tak wiek panny młodej był zazwyczaj bardzo młody (wychodziły za mąż często 13-14-letnie dziewczęta). Obok całkiem młodych mężatek spotkać też można było panny młode w dość podeszłym wieku. Oczywiście, tam gdzie posag i koligacje wchodziły w grę, wiek schodził na dalszy plan i niejednokrotnie mąż był znacznie młodszy od żony.

Mężczyźni żenili się rozmaicie, przeważnie dość późno. Służba dworska, wojaczka, podróże, życie w wesolej kompanii, wreszcie oczekiwanie schedy — oto czynniki opóźniające wiek żeniactwa. Bywało więc często, że człowiek już bardzo doświadczony, często przeżyty, osiadł na wsi po burzliwym życiu i zaczynał życie spokojne od mariażu. Gospodarzenie na wsi wymagało ręki kobiecej, a wiek nieco podeszły domagał się troskliwej opieki, toteż nigdy nie było za późno na konkury.

Nierówność stanu była istotną przeszkodą do zawarcia małżeństwa. Dawniej, w średniowieczu, na różnice stanu nie kładziono tak wielkiej wagi, szlachcic żenił się z mieszczką czy włościanką, ale w miarę pogłębiania się dystansu stanowego coraz to usilniej wystrzegano się mezaliansu.

Małżeństwa kojarzyli rodzice. Długie rozmowy domowe i pertraktacje rodzin doprowadzały do postanowień, wobec których zwłaszcza córki musiały być posłuszne. Zresztą dziewczęta, troskliwie izolowane w domu i co najwyżej na pewien czas oddawane do klasztoru na naukę, przywykły ślepo słuchać rodziców, były więc całkowicie uzależnione od ich woli.

Koligacje i majątek były najczęstszymi i podstawowymi warunkami dojścia do skutku małżeństwa.

Rodzeństwo na ogół lubiło się i żyło bardzo zgodnie. Od małego wszczepiano w dzieci pojęcie o bliskości pokrewieństwa, nakazywano im wspólnie dbać o honor rodziny, popierać się.

W dawnej Polsce przywiązywano dużą wagę do przyjaźni wewnątrz rodziny, do wzajemnego szacunku i życia w zgodzie. Zresztą bardzo często bracia osiadali na pobliskich folwarkach i żyli w najlepszych stosunkach sąsiedzkich.

POLONEZ - taniec polski

Już od wieków najbardziej uroczystym i reprezentacyjnym tańcem polskim był polonez. I dzisiaj też właśnie polonezem rozpoczynają się większe bale.

Świadectwa z dawnych wieków potwierdzają skromność i dostojność polskiego tańca. Zaczynano nim zabawę. Brali w nim udział wszyscy, nawet i starzy, przy czym ważną rzeczą była procedencja, kto w której parze z kim tańczy. Taniec był posuwisty, poważny; dziwili się obcy, patrząc na tę dziwną powagę w zabawie. Taniec zaczynają starzy senatorowie i wiekowe panie — pisze Kasper Tende, skarbnik króla Jana Kazimierza (1686 r.) — tańczy się tak spokojnie i skromnie, że można by uważać go za procesję mnichów i zakonnic; stopniowo dopiero atmosfera się ożywia i zabawa kończy się wielkim hałasem.

Nie znam tańca — notuje kronikarz poselstwa pani de Guebriant — który by tak uprzejmość, powagę i przyjemność wraz łączył. Tańcowali w okrąg, zwykle dwie kobiety

były razem, potem dwóch mężczyzn i tak ciągiem. Pierwsza część polegała na pokłonach, potem na krokach do miary i muzyki przystosowanych. Czasami dwie damy będące na czele znienacka środkiem się śpieszniej zwracały, niby chcąc uniknąć kawalerów idących za nimi. Nic w tańcach tych nie upatrzyłem, czemu by przymówić można, tylko żem zawsze widział prawie jeden rodzaj tańca; później przekonałem się, że wszystkie są w Polsce znane.

Pomimo manii cudzoziemczyzny „polski” nie tylko przetrwał przez wieki, ale nawet przeszedł za granicę, gdzie przez pewien czas był wcale modny; nawet sam król Stanisław August Poniatowski (tak niechętny rodzimemu obyczajowi) tańczył czasem poloneza. Taniec trwał długo; przerywano go czasem dla wypoczynku i pokrzepienia się, po czym tańczono dalej.

W zapiskach z r. 1788 czytamy: „Zaczął się bal etykietalnie od uroczystego polskiego, który trwał może dwie godziny”.

„Ganią niektórzy nasz taniec polski — rezonuje pan Podstoli

Krasickiego — i powiadają, że to nie taniec, ale przechadzka w takt. Niechże i tak będzie, ale kiedy ta przechadzka i tańczącym miła i patrzącym, na cóż nią gardzić!”.

Polonez przetrwał całe wieki. Uwiecznił go nawet w swym poemacie „Pan Tadeusz” Adam Mickiewicz.



**Patrzcie, patrzcie młodzi!
Może ostatni, co tak poloneza wodzi!**

(ilustracja Andriollego do „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza)

Nadszedł STYCZEŃ...

Nazwy polskich miesięcy

Nazwy polskich miesięcy — jak informuje Kalendarz Duńczewskiego na rok 1761 — „mają denominację od terminów niektórych okoliczności. Jako *Styczeń*, że styka się z przyszłym miesiącem, którego też zatykano, nie umiając pisać, to jest znaczone stacje na konsystencję zimową wojska, która się zowie staliva. *Luty* jakoby stanowiący lody, iż zlutowania nad srogością zimy potrzeba było, dla lepszej odzieży, dla czego przysłówie dawne: *Luty wdziej buty. Marzec* częścią od marsa zachowuje imię, iż podczas niego nakazywano ekspedycje marsowe. *Kwiecień* zowie się od wynikających bardzo wczesnie kwiatów i drzew kwitnących. *Maj* od zieloności nazywa się, gdy już szalasz wojskowi ludzie mieli czym mieć, to jest od słońca zastawiać i cienie dla swojej wygody robić. *Czerwiec* nazywany, iż robak czerw rzeźony, najbardziej na ten czas toczy drzewa i w nich mnoży się operacją rozgrzanego słońca. *Lipiec* od lipy nazwany, podczas którego na lipy spada żyzna rosa do brania miodu przez pszczoły, i dlatego miód wtenczas pobierany lipcem się zowie, bardzo przedni. *Sierpień* od sierpa nazywa się, iż tego miesiąca, co żywo, bierze się do żniwa, by zboża z pola zebrano. *Wrzesień* od wrzesienia, alias wrzosów, badela czy chrostu nazywa się, które, gdy wypali na wiosnę, we wrzeźniu grzyby rodzą się do pożywienia ludzkiego. *Październik* zowie się od października

spod cierlic i międli pochodzącego podczas wyprawiania lnow i konopii w tym miesiącu. *Listopad* od liścia opadania liczone, jakoby *list opad, zowie się. Grudzień* od grudy natenczas mrozem błot ściągniętych nazywa się.

Te imiona miesiące wzięły od prostego pospólstwa, gdy jeszcze żadnych nauk nie było ani kalendarzów, tylko po nowiach miesiąca (księżycy) miarkowali się.

21 STYCZNIA

Dzień Babci

Czy są jeszcze na świecie takie prawdziwe babcie, o jakich czyta się w dawnych opowieściach lub słucha w przekazach starszych osób?

Większość współczesnych babć to aktywne, ciągle jeszcze młode kobiety, które pracują zawodowo, udzielają się społecznie i starczą im jakoś czasu, aby pomagać dorosłym już dzieciom. A jednak...

Chociaż typowa babcia z dziecięcych baśni, okutana w ciepły szal, wtulona w bujany fotel i zawsze pogodna należy już do przeszłości, to jednak nie brakuje jeszcze starszych, steranych życiem kobiet, które pomimo posiadania dzieci, wnuków, prawnuków, czują się samotne i opuszczone. Niektóre z takich osób mieszkają wspólnie z rodziną córki lub syna.

Babci mieszkające wspólnie z dziećmi są sercem domu. Niestrudzoną, cierpliwą krzątaniną tworzą niezbędną dla dorosłych i dla dzieci atmosferę. Są niezastąpione i... niedocenione. Tylko wnukowie wiedzą i czują, jak wiele znaczy obecność babci przy wiecznie zmęczonych i rozdrażnionych rodzicach, którzy mają swoje lepsze i gorsze dni oraz swoje humory.

W swoich wnukach babcie i dziadkowie odkrywają odnawiającą się młodość świata. Miłość, jaką starsze pokolenie darzy najmłodszych, jest prawdziwie bezinteresowna i karmi się wyłącznie radością uczestnictwa w ich zaczynającym się dopiero życiu.

Los wielu babć jest jednak bardzo ciężki. Wbrew wyobrażeniom o rodzinnym klimacie, te starsze kobiety są traktowane jako bezpłatne pomoce domowe. To one, mimo nie najlepszego zdrowia, robią swym dzieciom codzienne zakupy, gotują, dbają o wnuczeta, mają cały dom na głowie, a w zamian nie spotykają ich żadne przyjemności. Najczęściej nie mają też własnych pieniędzy, bo całą rentę lub emeryturę zabiera rodzina, która uważa, że te kobiety nie muszą już sobie niczego nowego kupować. Chodzą zatem w starych, znoszonych, niemodnych rzeczach, a o czymś takim, jak fryzjer czy kosmetyczka zdołały już całkowicie zapomnieć.

Pomyślmy o tym w Dniu Babci. Czy tak właśnie wygląda sytuacja matki żony lub męża w Waszym domu? Uwaga! — na jej losy patrzają dorastające dzieci. I taki właśnie los zgotują w przyszłości Wam — dzisiejszym rodzicom.

Przysłowia na styczeń

Miesiąc styczeń — czas do życzeń.

*

Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dorodny.

*

Gdy na Nowy Rok jasno — w gumnach będzie ciasno.

*

Gdy Nowy Rok mglisty — jeść będą zboże glisty.

*

Na Nowy Rok — przybyło dnia na barani skok.

*

Jeżeli pszczoła w styczniu z ula wylatuje, rzadko pomyślny rok nam obiecuje.

*

Gdy Trzej Królowie pogodą obdarzą, nie zasypiaj ranka gospodarzu.

*

Gry Trzech Króli mrozem trzyma, będzie jeszcze długa zima.

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 1/2002.

